Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Nr. 205 Kraków, wtorek 11 września 1934 Rocznik XLIII

15 groszy za numer
Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD
ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie 3·50 złotych
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

TOWARZYSZE! ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD", JEDYNY KRAKOWSKI DZIENNIK OPOZYCYJNY!

Francuska kuchnia a polska kapusta

(Od naszego korespondenta)

Warszawa, 9 września.

Wielką część pism zajmuje sprawa Żyrardowa, t. j. poświęcają jej całe szpalty. Niema pod tym względem różnicy między prasą sanacyjną a opozycyjną — różnicy w potępieniu sprawy i jej twórców, panuje natomiast różnica w ustaleniu odpowiedzialności pewnych ludzi, którzy „przypadkiem" wszyscy siedzą w sanacji.

Ostatnio sprawa nabrała świeżego rozgłosu przez aresztowanie Henryka hr. Potockiego. jestto bądź co bądź niecodzienny wypadek, aby człowiek tej sfery i tych wpływów został zaraz po pierwszem przesłuchaniu odprowadzony do więzienia. Temida, jeżeli tylko chce, może być ślepą w wyborze swych klientów.

Ale nie o sprawie żyrardowskiej jako znaku czasu, jako mierniku moralności pewnych sfer chcę mówić — interesować mogą tu i rzeczy uboczne, tak jednak charakterystyczne dla panujących u nas stosunków. Pierwszymi „ofiarami" skandalu, który wybuchł po ogłoszeniu umowy biskupickiej, byli dyrektorzy Żyrardowa z ramienia głównego akcjonarjusza, t. j. Boussaca: Vermersch i Caen. Na nich pierwszych sędzia śledczy położył rękę, t. j. osadził ich w więzieniu, potentaci finansowi jak ci dyrektorzy, mają inne wymagania niż zwykli śmiertelnicy. I wymaganiom tym czyni się zadość.

Donoszą pisma, że Vermersch i Caen nietylko otrzymali pozwolenie na własny wikt, ale wymówili sobie, że musi on pochodzić z kuchni francuskiej, a więc zakrapiany winem. Otrzymują też taki wikt, za który oczywiście płacą z własnej kieszeni. Co do hr. Potockiego, to otrzymał on pozwolenie na własną pościel i naturalnie na własny wikt bez bliższego określenia, czy z francuskiej, czy z polskiej kuchni.

Wiadomo, że areszt śledczy nie jest karą, jest tylko jednym ze środków zapobiegawczych, stosowanych, jak się to nazywa, dla dobra śledztwa. Siedzący w więzieniu śledczem nie podlega tym rygorom, jakim podlega siedzący z mocy wyroku. Jest więc w zwyczaju i używaniu, że siedzącym w śledztwie zezwala się na rozmaite udogodnienia, które zwykle są tak szerokie, jak głębokie są ich kieszenie. Chcą mieć własny wikt, dobrze — muszą sami za niego płacić. A że tak delikatni ludzie, jakimi są francuscy dyrektorzy i polski hrabia, nie mogą jeść tego, co preparuje kuchnia więzienna, któżby miał co do tego jakie wątpliwości? Zwykli śmiertelnicy to co innego.

Czytało się przecież i nie było zaprzeczenia, ile ma kosztować utrzymanie zwykłego więźnia i ile wyznaczono na utrzymanie internowanego w Berezie Kartuskiej; dla tych ostatnich 28 gr. dziennie. Naturalnie, kapusta w Polsce nie jest bardzo droga, zaś kasza i pęcak rodzą się na polskiej ziemi. Mamy wprawdzie i własne świnie i inne tłuszczowe stworzenia, ale te są widocznie dla delikatniejszych podniebień i z pewnością znachodzą drogę do francuskich kuchen — to nawet jest zdrowsze, gdyż już śp. Zagłoba mówił, że swyninę trzeba zakropić miodem czy winem.

Wobec tego, że sprawa żyrardowska, t. j. śledztwo nad nią dalekie jeszcze jest do zamknięcia, przewidują, że towarzystwo w więzieniu przy ul. Długiej powiększy się. Wtedy istniejące w Warszawie kuchnie francuskie będą miały świetny sezon, gdyż można przypuścić, że i polscy więźniowie pójdą za przykładem francuskich. A stać ich na to. Przez tyle lat zasiadali na fotelach rad nadzorczych i z pewnością przy rozdzielaniu czystego zysku nie robili sobie krzywdy. Mówi się u nas na ten temat, że od sądu partyjnego niedaleko do sądu państwowego.

Jak Bank Cukrownictwa „obniża" ceny cukru

W związku z komunikatem prasowym o cenie cukru, otrzymujemy następujące wyjaśnienie: Według obliczeń sfer przemysłowo - cukrowniczych, przedłożonych władzom państwowym, cena cukru loco stacja odbiorcza wynosi 119 zł. Tymczasem składnica Banku Cukrownictwa w Krakowie pobiera 123.75 zł. loco skład kolejowy. Z tego wynika, że detalista musi przewieść cukier do swego sklepu z magazynu Banku i zapłacić conajmniej 50 gr. od 100 kg., a więc 100 kg. cukru kosztować będzie detalistę 124.25 zł. Na koszta rozsprzedaży 100 kg. cukru pozostaje 75 gr. wówczas, kiedy nędzne zarobki personalu sklepowego wynoszą 5 zł. od 100 kg. Sprzedając cukier po 1.25 zł., trzeba dopłacać do obsługi sklepowej 4.25 zł., nie mówiąc już o takich wydatkach, jak lokal sklepowy, świadectwa przemysłowe, opał i światło.

To wyjaśnienie dostatecznie ilustruje, czyim kosztem rekiny przemysłu cukrowniczego chcą obniżyć cenę cukru do granic poniżej wszelkiej zdrowej i uczciwej kalkulacji kupieckiej. Apelujemy do miarodajnych czynników, by wpłynęły na przemysł cukrowniczy i zmusiły go do sprzedaży cukru ze swych składnic po cenie 119 zł. loco magazyn, jak to podają władzom w swej kalkulacji, ogłoszonej w prasie.

—ooo—

Gdzie jest ta taniość?

Ciągle wysuwa się potanienie jako powód do redukcji płac robotniczych. Potanieje coś o parę groszy, zaraz proponuje się obniżkę płac o 20 i więcej procentów. Okazuje się jednak, że i potanienie jest legendą, jest nawet przeciwnie.

Komisja dla ustalenia zmian w kosztach utrzymania w Warszawie ustaliła na posiedzeniu z 7 bm. co następuje: **koszta utrzymania w sierpniu w porównaniu z lipcem wzrosły o 0.5 procent.** Powie ktoś, że to niedużo. Ale w tej zwyżce uderza jeden szczegół: oto w grupie żywnościowej okazuje się zwyżka o 1.3 procent — chyba najważniejsza rzecz w ogólnych kosztach utrzymania, powodująca przecież najwydatniejszą część ogólnych wydatków.

Charakterystyczne jest, że grupy odzieżowa, obuwia, opałowa i mieszkaniowa nie wykazują żadnych zmian. Znaczy to, że do nich nie doszła „fala taniości". Za to spadły wydatki kulturalne — stąd ta różnica między zwyżką żywnościową o 1.3 proc. a ogólną zwyżką tylko o pół procent. Całkiem naturalnie, przy obecnych stosunkach kogo stać na teatr, książkę czy inny wydatek kulturalny?

Moratorjum mieszkaniowe przedłużone

Termin moratorjum mieszkaniowego upływa z końcem bież. mies. Jednakże wygaśnięcie tego terminu zbiega się z ustawowym zimowym terminem wstrzymania eksmisji na czas miesięcy zimowych. Dlatego sądy będą **odraczać wykonanie zapadających wyroków eksmisyjnych z 1- do 2-izbowych mieszkań do 1 kwietnia 1935 r.**

—ooo—

Na froncie powodziowym

Z ogromną ulgą społeczeństwo przyjęło wiadomość, że niebezpieczeństwo drugiej powodzi można uważać za minione. Można sobie wyobrazić, coby się stało w razie powtórnego wylewu. Jeszcze ani w drobnej części nie załagodzono skutków nieszczęścia lipcowego, które, powtórzone, spotęgowałoby w niesłychany sposób klęskę.

Podano, że szkody wyrządzone powodzią można obliczyć na 200 milj. zł. Z jakich środków szkody te mają być pokryte, jest zagadką. Nie można powiedzieć, żeby rząd do czasu wniesienia do Sejmu przedłożeń o kredytach dodatkowych miał możność wydobycia środków na ich pokrycie — narazie prowadzi się dla powodzian akcję o charakterze dobroczynnym.

Ale podobna historja może się przecież powtórzyć. Dopóki ludzie nie zapanują nad przyrodą w tym stopniu, aby mogli kierować chmurami na — pola sąsiadów, dopóty powodzie muszą być, o ile nie zrobi się przeciw nim tamy ochronnej. A z czego to zrobić? Wiadomo przecież, że nawet ta niedostateczna ochrona, jaka pozostała na terenie Małopolski zachodniej, z biegiem lat stała się nieużyteczną; żadne wały nie wstrzymały naporu wód.

Tu chodzi o sumy tak zawrotne, że niepodobna wyobrazić sobie, skąd je wziąć. Co jednak ma począć biedna ludność, zdana na łaskę losu wobec słabości ludzkiej?

—ooo—

Mniejszości narodowe

Na obecnej sesji Ligi Narodów ma wejść pod obrady wniosek polski, domagający się rozszerzenia ochrony mniejszości narodowych na wszystkie państwa.

Jak wiadomo, po wojnie światowej mocarstwa narzuciły kilku nowym państwom, m. in. Polsce, traktat o ochronie mniejszości narodowych. Traktat jest w zasadzie zupełnie słuszny i potrzebny, byle go przestrzegano. Państwa, które podpisały ten traktat, były tak szczęśliwe z odzyskania niepodległości, że nie odczuły go jako ciężar; zresztą działo się to w okresie rewolucji, kiedy państwa chętnie szły na daleko idącą demokratyzację. Dopiero z biegiem czasu, w miarę narastania reakcji i faszyzmu, zaczęto dopatrywać się w traktacie ciężaru.

Jeżeli mimo to piszemy o narzuceniu traktatu przez mocarstwa, to dlatego, że uczyniono wyjątek dla kilku tylko państw, które zobowiązano do ochrony swych mniejszości, podczas gdy większość państw, a przedewszystkiem mocarstwa same, nie miały najmniejszej ochoty przyjąć na siebie takie zobowiązania.

Z tego punktu widzenia wniosek polski jest **słuszny**. Domagając się uogólnienia ochrony mniejszości, broni on nietylko mniejszości we wszystkich krajach, ale też zasady równouprawnienia państw i narodów.

Ale najsłuszniejszą zasadę można wypaczyć, albo posługiwać się nią do celów ubocznych. To właśnie grozi wnioskowi polskiemu.

Przedewszystkiem Polska grozi, że jeżeli wniosek jej nie przejdzie, to ona wypowie traktat o ochronie mniejszości. Takie stawianie sprawy — wszystko albo nic — uważamy za błędne. Jeżeli Polska wnioskiem swym chce się przysłużyć mniejszościom wszystkich krajów, to nie może dać złego przykładu i odmówić ochrony własnym mniejszościom. „Prestiż" narodowy nie może tu stać wyżej od sprawiedliwej zasady, której się broni na terenie międzynarodowym i od dobrze zrozumianej racji stanu.

Dalej należy zwrócić uwagę, że sprawa ochrony mniejszości jest dość powikłana i nie da się rozwiązać wnioskiem w sformułowaniu polskiem. Prasa zagraniczna pisze, że wniosek polski powstał w związku ze spodziewanem wstąpieniem Rosji do Ligi. Polska jakoby obawia się, by Rosja nie wysuwała w Genewie sprawy mniejszości naszych. Bardzo wątpimy, czy to jest istotny motyw wystąpienia polskiego. Ale w każdym razie wniosek polski niby tu nie wygrał, ponieważ Rosja powie, że jest federacją wielu narodów i że mniejszości u niej wcale niema, a więc i ochrony mniejszości nie potrzeba.

Na świeżo odbytym w Bernie Kongresie mniejszości narodowych uznano wniosek polski za słuszny, uchwalono jednak ograniczyć go do państw europejskich, w dyskusji zaś stwierdzono, że wniosek polski kieruje się pobudkami taktycznemi.

Otóż to ograniczenie wniosku do państw europejskich wskazuje na inną trudność zagadnienia. Jeżeli wziąć kolonje afrykańskie, azjatyckie i t. d., to mniejszość stanowią ci, co panują tam, t. j. państwa europejskie. Ochrona słusznie im się, jako mniejszości, należy. Ale cóż, kiedy ta mniejszość ma w swem ręku olbrzymią większość tubylców i przeważnie ją uciska? Tu ochrona mniejszości staje się paradoksem, śmiesznością, lub cynizmem.

Pogląd Kongresu, że względy taktyczne dyktowały wniosek polski nie jest pozbawiony słuszności. Wprawdzie Polska, w razie przyjęcia wniosku, uzyskałaby ochronę mniejszości polskiej w Niemczech, traktowanej jako obywatele drugiej klasy. Ale o tę ochronę Polska mogła by, zwłaszcza po zawarciu paktu, zabiegać w drodze bezpośrednich rokowań z Niemcami. Warto natomiast podkreślić, że Francja traktuje wniosek polski jako wymierzony przeciw niej. Gdyby wniosek ten przeszedł i Francja musiałaby otoczyć specjalną ochroną Niemców alzacko - lotaryńskich, to czułaby się upokorzoną w swym prestiżu wobec Niemiec hitlerowskich, które znowu tryumfowałyby.

Właśnie moment obecny najmniej bodaj nadaje się do przeprowadzenia tego rodzaju wniosków. Raz dlatego, że w obecnym stanie rzeczy, przy obecnym układzie sił i stosunków, cele uboczne przesłonią istotę wniosku, który stanie się przedmiotem targów dla jednych, a kamieniem obrazy dla innych. Powtóre zaś dlatego, że **w dobie faszyzmu ochrona mniejszości jest wogóle fikcją**. Faszyzm, im głośniej woła o ochronę mniejszości, tem mniej sam ją stosuje.

I to uważamy za rzecz decydującą.

(jmb.)

Sprawa Żyrardowa
i jej dalsze konsekwencje

Stan obecny

Zasięg „polityczny" afery żyrardowskiej obejmuje w tej chwili cztery nazwiska:

1) b. sen. Dobiecki z **konserwatywnej** grupy B. B. W. R. poddał się sądowi Klubu B. B. W. R., otrzymał **wyrok potępiający**, złożył mandat senatorski i wyjechał — legalnie — zagranicę;

2) hr. Henryk Potocki z **konserwatywnej** grupy B. B. W. R. złożył — na żądanie, jak stwierdza „Kurjer Poranny", czynników rządzących — godność prezesa Polskiego Czerwonego Krzyża; po paru dniach został aresztowany; przy tej sposobności przypomniano hr. Potockiemu aferę Rydzyny;

3) sen. Józef Targowski, kierownik grupy senackiej B. B. W. R., prezes Komisji Konstytucyjnej Senatu, tak samo zresztą członek **konserwatywnego** odłamu B. B. W. R., poddał się sądowi partyjnemu B. B. W. R. i ofiarował do dyspozycji p. Sławka swoje mandaty i funkcje, uzyskane z ramienia B. B. W. R.; p. Sławek sąd postanowił powołać, a kwestję mandatów p. Targowskiego odroczył do chwili wyroku sądu; naszem zdaniem, decyzja p. Sławka jest słuszna, bo każda inna przesądzałaby zgóry orzeczenie instancji sądowej, chociażby nawet tylko partyjnej;

4) sen. Sobolewski z **konserwatywnej** grupy B. B. W. R. miał — według naszych informacyj — postąpić tak samo, jak sen. Targowski, urzędowego potwierdzenia naszej wiadomości nie było; nie było też miarodajnego zaprzeczenia.

**

W obronie hr. Henryka Potockiego wystąpił, jak dotąd, — naturalnie, bardzo ostrożnie i bardzo pośrednio — jedyny konserwatywno - „sanacyjny" krakowski „Czas", który zwrócił przy okazji uwagę na fakt, zgodny z prawdą, że hr. Henryk Potocki był w okresie wojny członkiem Międzypartyjnego Koła Politycznego, t. j. organizacji, pozostającej pod kierunkiem narodowej demokracji; innemi słowy — właśnie narodowa demokracja rehabilitowała swego czasu hr. Potockiego i umożliwiła mu ową rehabilitacją — późniejszą jego rolę w obozie „sanacyjnym".

Kompetencje sądów partyjnych

P. Targowski stanie więc przed sądem partyjnym Klubu BBWR. Przed takim samym sądem stał p. A. Dobiecki. W tym ostatnim wypadku sąd ogłosił **wyrok**, surowy dla p. Dobieckiego, ale nie ogłosił dotychczas **motywów** wyroku. P. Dobiecki uznał najwidoczniej **słuszność**, skoro nie czekał na nic, złożył mandat senatorski i wyjechał zagranicę. Nie poruszamy w tych warunkach sprawy roli p. Dobieckiego. Musimy wszakże uczynić pewne zastrzeżenie charakteru zasadniczego.

Jeżeli jakikolwiek sąd partyjny, klubowy, jednostronnie honorowy i t. p. chce, by jego orzeczenie miało wartość dla **całej** opinji publicznej, — musi podać do wiadomości publicznej motywy swojej decyzji, fakty i dokumenty, na których się opierał, w przeciwnym razie zaufanie do treści wyroku ogranicza się do tego wyłącznie środowiska, z którego powołano sędziów. Dla **całej** opinji wartość bezwzględną mają dwie formy orzekania: 1) **jawny** sąd państwowy, 2) **jawny** sąd obywatelski, niezależny od wpływu czynników politycznie czy grupowo zainteresowanych. Co się tyczy sądu **państwowego** dochodzi kwestja specjalna, kwestja jego **rzeczywistej** niezależności. Sąd państwowy grozi narazie tylko hr. Henrykowi Potockiemu.

Nasze pytania

Nasze dwa pytania, dotyczące umowy z dnia 12 sierpnia 1932 r. z p. Boussaciem i udziału p. Targowskiego w zawarciu tej umowy nie doczekały się odpowiedzi, przynajmniej, jak dotąd. I „Gazeta Warszawska", która sama ofiarowała się ze swemi własnemi informacjami, także milczy. Ze swojej strony podkreślamy **z całym naciskiem**, że oddanie się p. Targowskiego pod sąd partyjny BBWR. **nie usprawiedliwia** w żadnym stopniu milczenia w stosunku do naszych pytań, bo chodzi w nich nie o sprawę osobistą p. Targowskiego, ale o **sprawę publiczną**.

Jeszcze jedno pytanie

Tamte dwa pytania uzupełniamy trzeciem. Większość prasy „sanacyjnej" określiła postępowanie tych przedstawicieli t. zw. mniejszości polskiej, którzy zawierali „umowę biskupiecką", w sposób niezmiernie ostry. Owi przedstawiciele twierdzą z całą stanowczością:

1) że informowali „czynniki rządzące" o swoich planach, zamiarach i posunięciach;

2) że nie spotkali się z niczyim sprzeciwem.

Czy to prawda?
Kogo informowali?
Czy istotnie informowali?

Bunt uczonych

W Aberdeen, w Szkocji, odbywa się doroczny zjazd uczonych angielskich, należących do Stowarzyszenia Brytyjskiego. Przewodniczy zjazdowi głośny astronom James Jeans.

Zjazd ten ma swoiste oblicze, upływa bowiem pod znakiem **buntu uczonych**. Uczeni zbuntowali się przeciw temu, że rolę ich ograniczono do wykładów, do prac laboratoryjnych, do odkryć i wynalazków, ale odebrano im wpływ na stosowanie ich odkryć w życiu praktycznem. Uczeni angielscy chcą nietylko pracować dla nauki, ale też ujrzeć owoce swej pracy w życiu społecznem. Jednem słowem, uczeni „schodzą" do społeczeństwa z wynikami swych prac w imię hasła: **nauka w służbie społeczeństwa.**

Przyczem służbę tę rozumieją uczeni angielscy w najszerszem tego słowa znaczeniu, a mianowicie: nauka ma z jednej strony wyjść na pożytek mas ludowych, klas pracujących, z drugiej zaś strony ma ona dążyć do tego, by politykę ekonomiczną poddać kontroli nauki, by zracjonalizować ją, by unikać marnowania pieniędzy i energji i czasu, a często i zdrowia i życia ludzkiego.

Już od szeregu lat Stowarzyszenie Brytyjskie przechodziło ewolucję w tym duchu. Przed dwoma laty na zjeździe w Jorku wniosek, domagający się zbliżenia do społeczeństwa, upadł. Ale w roku ubiegłym na zjeździe w Leicester dzięki ówczesnemu prezesowi Hopkinsowi przyjęto wniosek Stampa na rzecz interwencji nauki w życiu społecznem. Na podstawie tego wniosku powołano 13 komisji, reprezentujących poszczególne działy wiedzy; na łamach socjalistycznego „Daily Herald" uczeni rozwijali program działania w serji artykułów p. t.: „Jak nauka może nam pomóc".

Jest więc m. in. komisja fizjologiczna do spraw odżywiania. Zajmuje się ona zarówno medyczną, jak higieniczną i społeczną stroną odżywiania, zwracając szczególną uwagę na źródła i skutki niedożywiania się.

Jest komisja geologiczna, badająca sprawę wody, której brak dał się tak dotkliwie we znaki latem r. b. z powodu długotrwałej suszy. Komisja zaleca powołanie Centralnego Urzędu Kontroli źródeł wodnych.

Inna komisja zajmuje się komunikacją i transportem. Bada ona m. in. jak zaradzić hałasom w wielkim mieście i doszła już do pozytywnych wyników.

Wszczęto wielką dyskusję na temat **gospodarki planowej**. Zagaił ją wspomniany wyżej Stamp, rozpatrując technikę procedury przy przekształceniu gospodarki.

Jak widać, uczeni nie wszędzie zatracili zmysł społeczny, nie wszędzie zasklepiają się w ciasnych ramach „czystej" nauki. Uczeni angielscy, porwani potężnym ruchem robotniczym swego kraju, sami wyrywają się z laboratorjów i pracowni, by wiedzą swą służyć społeczeństwu i dopomóc mu w budowie nowego ustroju.

Siłą rzeczy większość tych uczonych albo należy do Partji Pracy, albo sympatyzuje z nią.

VI Zjazd TUR

OTWARCIE ZJAZDU. — POWITANIA. — PIERWSZY DZIEŃ PRACY

Borysław, 9 września.

OTWARCIE ZJAZDU

W pięknie udekorowanej zielenią i sztandarami sali Związku zawodowego górników w Borysławiu rozpoczął się wczoraj szósty Zjazd Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Zjazd otworzył prezes zarządu głównego TUR tow. Kazimierz Czapiński, witając licznie przybyłych delegatów oraz przedstawicieli CKW PPS, komisji centralnej Związków zawodowych, ZPPS, ZZK, Związku górników, Związku włókniarzy oraz specjalnie serdecznie przedstawiciela komitetu centralnego ukraińskiej socjalno-demokratycznej partji, tow. dra Skibińskiego.

Po przywitaniach tow. Czapiński omówił rolę, jaką w ruchu TUR odegrał **Ignacy Daszyński**. Na dźwięk tego nazwiska zjazd powstał i wśród powszechnego entuzjazmu jednomyślnie uchwalono nadać **Ignacemu Daszyńskiemu godność honorowego prezesa Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego.**

Następnie przez powitanie uczczono pamięć zmarłych członków TUR, a między nimi zmarłego przed kilku miesiącami generalnego sekretarza tow. senatora Stefana Kopcińskiego.

Do prezydjum powołano tow. Aleksego Bielenia (Sosnowiec), Jaroszewskiego (Borysław), Freyda (Warszawa), Wieruszewskiego (Gdynia), Jadwigę Markowską (Lwów). — Na sekretarzy powołano tow. Walczaka (Łódź), Haducha (Lwów), Deptułę (Czerwone Harcerstwo) i Dworańską (Kowel).

Po wyborze prezydjum orkiestra odegrała „Międzynarodówkę“.

POWITANIA

Imieniem CKW PPS przemawiał tow. Tomasz **Arciszewski**, podkreślając trudne warunki, w jakich pracuje ruch robotniczy w Polsce. Można w różny sposób — mówił tow. Arciszewski — gnębić ruch socjalistyczny, ale ducha walki socjalistycznej, której strzeże TUR, nikt nie skrępuje.

Tow. Z. **Pużak** witał zjazd imieniem ZPPS. — W przemówieniu swem zaznaczył, że trybuna sejmowa jest dziś trybuną TUR. Klub poselski zmobilizował opinję do walki z demoralizacją, jaką niesie z sobą faszyzm. Na tym odcinku ZPPS będzie z Wami współpracował. Socjalizm niesie z sobą nowe wartości kulturalne. TUR musi sprostać zadaniom, stojącym przed nim. Współpraca wszystkich odcinków ruchu robotniczego w Polsce jest koniecznością.

Tow. Antoni **Szczerkowski**, witając zjazd imieniem komisji centralnej Związków zawodowych, zaznaczył, iż Związki, zrzeszone w komisji centralnej, współpracowały i współpracują z bratnią placówką TUR. — Zwiększyć wiarę w socjalizm, zmobilizować nowe zastępy młodzieży do walki z faszyzmem i jego zgubnemi skutkami — oto zadania TUR.

Dr. **Skibiński** w imieniu ukraińskiej socjalno-demokratycznej partji Podkarpacia, podkreślił, iż wspólna praca i wspólna walka socjalistycznych robotników polskich i ukraińskich przyniesie mu-si poprawę stosunków gospodarczych i politycznych, a wślad za tem, dla ludu ukraińskiego, dziś uciskanego i prześladowanego, nadejdą nowe, lepsze czasy, wolności i planowej budowy państwa socjalistycznego.

Prezes ZZK tow. Adam **Kuryłowicz** z radością stwierdził, że TUR jest jedyną organizacją, obejmującą całą masę robotniczą. Kontakt i bezpośredniość współpracy ruchu zawodowego i politycznego z działalnością oświatową TUR ułatwi przygotowanie nasze do tej chwili, która oby jaknajrychlej nadeszła.

W imieniu zarządu głównego górników tow. Fr. **Haluch** zadeklarował pomoc moralną i materjalną dla TUR, który jest placówką wychowania socjalistycznego i budowniczym szeregów proletarjatu, walczącego o socjalizm.

Następnie witali zjazd tow.: Walczak imieniem Związku włókniarzy, Kosobudzki — „Siły“ na Śląsku Cieszyńskim, M. Nowicki — Związku zawod. robotników rolnych, Rochowiak — ZRSS, Freyd — warszawskiej spółdzielni mieszkaniowej, oraz K. Jaroszewski, imieniem robotniczych organizacyj zagłębia naftowego.

POZDROWIENIA

Po przemówieniach powitalnych przewodniczący zjazdu tow. A. Bień imieniem zjazdu przesłał pozdrowienia tym wszystkim towarzyszom, którzy dzisiaj znajdują się w niewoli faszystowskiej, w więzieniach i obozach koncentracyjnych, a którzy zostali siłą oderwani od codziennej walki socjalistycznej. — Szczególnie serdecznie pozdrawia zjazd socjalistycznem „Wolność“ przebywającego w więzieniu tow. Stanisława Dubois i wszystkich byłych więźniów brzeskich, znajdujących się w kraju i zagranicą.

Słów tow. Bienia zjazd wysłuchał stojąc. Po zakończeniu orkiestra odegrała „Czerwony Sztandar“.

DEPESZA IGNACEGO DASZYŃSKIEGO

Po dokonaniu wyboru komisyj sekretarz generalny TUR tow. Zygmunt **Piotrowski** odczytał depesze i listy powitalne, jakie nadeszły do prezydjum zjazdu. Prezes honorowy TUR Ignacy Daszyński nadesłał następującą depeszę:

„Nie mogę przybyć na zjazd, ale całem sercem jestem z Wami. Przesyłam najgorętsze życzenia owocnych obrad. Tego roku ubył nam jeden z najszlachetniejszych, najbardziej oddanych naszej sprawie, niezapomniany sekretarz generalny dr. Stefan Kopciński. Cześć Jego pamięci. Ale życie płynie dalej i, chociaż żyjemy w ciężkich czasach, pozbawieni pomocy z zewnątrz, sprawa nasza żyć będzie. **Ignacy Daszyński**“.

Prócz tego nadeszły listy od następujących organizacyj: od Polskiego Uniwersytetu Ludowego w Chicago, Związku Socjalistów polskich w Nowym Jorku, TUR wychodźtwa we Francji, „Siły“ w Czechosłowacji, Polskiej Socjalistycznej Partji Robotniczej w Czechosłowacji, Redakcji „Robotnika Śląskiego“ w Czechosłowacji, posła Emanuela Chobota z Pragi, Szwajcarskiej Robotniczej Centrali Oświatowej w Bernie, „Ligi Ochrony Przyrody“ w Warszawie, Związku Zawodowego Drukarzy, Ukraińskiego Robotniczego Towarzystwa Oświatowego „Robotnicza Hromada“, posła tow. Tadeusza Regera, prof. Heleny Radlińskiej, zarządu głównego Stowarzyszenia byłych więźniów politycznych, Towarzystwa klubów kobiet pracujących, Okręgu TUR Biała Małopolska, Glinik Marjampolski, Grodno, oraz od socjalistycznego wiceprezydenta Borysławia, tow. Kobaka.

POCZĄTEK OBRAD

Następnie tow. Adam **Próchnik** wygłosił referat o stanie oświaty i kultury w Polsce, tow. Czapiński zaś o kulturze faszyzmu. Po przerwie obiadowej złożył sprawozdanie z działalności zarządu sekretarz zarządu głównego tow. Zygmunt **Piotrowski**.

—ooo—

Pożar okrętu — około 300 ofiar

Stacje radjowe w Stanach Zjednoczonych zaalarmowane zostały w sobotę sygnałami SOS z okrętu amerykańskiego „Morro Castle“. Statek nagle stanął w płomieniach. Na pokładzie znajdowało się 240 ludzi załogi i 318 pasażerów, którzy powracali z 7-dniowej wycieczki do wysp Hawajskich i oczekiwani byli o godz. 8 rano w Nowym Jorku. Wszystkie oddziały straży przybrzeżnej wyruszyły na pomoc. Na pomoc również wyruszyło 5 statków, z których dwa zdołały dotrzeć do płonącego „Morro Castle“, zabierając z pokładu pozostałych przy życiu.

JAK TO SIĘ STAŁO?

Według informacyj, otrzymanych od członków załogi i pasażerów, którzy wyszli cało z katastrofy, przyczyną pożaru, który zniszczył statek, było uderzenie pioruna. Katastrofa nastąpiła w odległości 8 mil od brzegów New Jersey. Płomienie z niesłychaną szybkością ogarnęły schody i środkową część statku. Kiedy dano sygnały alarmowe, korytarze i schody już były w płomieniach. Marynarze nie mogli zawiadomić pasażerów, których większość jeszcze spała, o katastrofie. Kapitan statku rozkazał wybijać z pokładu zewnętrzne okna w kabinach, by obudzić pasażerów. Silny wiatr, który panował w chwili wybuchu pożaru, prawie uniemożliwił akcję ratunkową, podsycając ogień. Z trudem zdołano opuścić łodzie ratunkowe na morze. Z kąpielowej miejscowości Asbury Park widać było płomienie wydostające się z płonącego statku.

Według ostatnich wiadomości liczba uratowanych z katastrofy przewyższa 100 osób, wobec tego należy przypuszczać, że w katastrofie utraciło **życie przeszło 300 osób.**

Osoby, które wyszły cało z katastrofy, znajdują się w stanie zupełnego wyczerpania fizycznego i nerwowego i udzielają nieścisłych i sprzecznych informacyj o przebiegu katastrofy.

Kapitan statku Wilmot zmarł na atak sercowy w przeddzień katastrofy. Dowództwo objął po nim pierwszy oficer Warms.

Pasażerowie, którym udało się wydobyć na pokład, gdy usłyszeli alarm, zastali na pokładzie chaos nie do opisania. Płomienie wydostawały się w kilkunastu miejscach, uniemożliwiając wszelkie próby opanowania pożaru.

STRASZNY BILANS

Dotychczas stwierdzono, iż udało się uratować 182 pasażerów i członków załogi. Prawdopodobnie liczba ofiar wynosi około 300 osób. Cyfrę tę należy jednakże przyjąć z zastrzeżeniem, ponieważ możliwem jest, iż pewną liczbę rozbitków uratowały łodzie strażnicze oraz inne statki, które podążyły na miejsce wypadku.

CO OPOWIADA JEDEN Z URATOWANYCH

Jeden z pasażerów, który wyszedł cało z katastrofy, podaje następujący opis wypadku. Około godz. 3 obudził mnie w kabinie silny zapach dymu. Jednocześnie usłyszałem gwałtowne dobijanie się do drzwi. Wkrótce potem rozległy się odgłosy dzwonu alarmowego. Kiedy otworzyłem drzwi i wyjrzałem na korytarz, spostrzegłem, że jedna strona korytarza i schody stoją w płomieniach. Pobiegłem w przeciwnym kierunku. Udało mi się wydostać na pokład i przecisnąć do łodzi ratunkowej. Była już zapchana po brzegi. Wskoczyłem do niej, kiedy już opuszczano ją na morze. Na pokładzie ludzie tłoczyli się, ale nie spostrzegłem paniki. Kilka minut, jakie trwało opuszczenie łodzi na morze, wydawały mi się wiecznością. Zdaje mi się, że żaden z pasażerów rozlokowanych w kabinach poza bibljoteką nie zdołał się uratować. Deszcz padał bez przerwy, wiał silny wiatr, morze było bardzo wzburzone. Naszej wątłej łodzi groziło każdej chwili niebezpieczeństwo wywrócenia.

* * *

Nowy Jork, 10 września. Płonący wciąż jeszcze parowiec amerykański „Morro Castle“ osadzony został obecnie na mieliźnie w odległości 60 metrów od brzegu w pobliżu Asbury Park (New Jersey). Górne pokłady i pokłady kajutowe spłonęły doszczętnie tak, że pozostały jedynie części żelazne i pokrzywione trawersy. Morze uspokoiło się nieco i statki holownicze przystąpiły do poszukiwania na wodzie dalszych ofiar. Straże ogniowe pracują w dalszym ciągu. Głębsze pokłady i magazyny ładunkowe stanęły w płomieniach dopiero w ciągu niedzieli. Dziś rozpoczęły władze śledztwo celem ustalenia przyczyny pożaru. Oficerowie otrzymali rozkaz, aby przedstawicielom prasy nie udzielali żadnych informacyj w sprawie pożaru. Dzienniki wyrażają zdziwienie, dlaczego dopiero w godzinę po wybuchu pożaru uderzono na alarm. Ze strony załogi wskazują, że nie chciano wcześniej alarmować podróżnych, gdyż początkowo zdawało się, że pożar zostanie opanowany. Alarmowanie podróżnych doprowadziłoby do paniki, która uniemożliwiłaby akcję ratunkową. Liczba ofiar nie została jeszcze ustalona. Według ogłoszonej w niedzielę wieczór przez dyrekcję Tow. Ward-Line, do którego należy „Morro Castle“, listy, dotychczas wyratowano 221 podróżnych, 171 ludzi załogi i 9 oficerów. Zabitych jest 45 osób a zaginionych 52 podróżnych i 59 ludzi załogi.

NA POCZTÓWCE

„KURJERKOWA“ GEOGRAFJA

„Tambeluna“ — tajemnicza stolica w „niesamowitej“ NADośląej łące „Pałacu Prasy“.

Lotnicy polscy, tak doniośły organy koncernu ICKowego, odlecieli, wbrew ostrzeżeniom z Biarritz do Pau i, zbłądziwszy skutkiem mgły, zalecieli... aż w okolice południowego morza chińskiego do Tambelan, wyspy, położonej w pobliżu Borneo... Tak, czy nie? Innej „Tambeluny“ nie zna ani atlas Andreego, ani leksykon Meyera, ani żadna geografja. Chyba, że dla „Panów“ — przez duże „P“ — z „ICKa“ istnieje jakiś specjalny globus. Czyżby w „Pałacu Prasy“ istotnie zabrakło centów na sprawienie sobie porządnego atlasu i leksykonu? Czy koniecznie przy każdej sposobności muszą wyłazić ośle uszy, które słynne miasto północnej Hiszpanji, stolicę Nawarry Pamplona (po polsku Pampelona) przekabacają na jakąś „Tambelunę“? Trr.

—ooo—

Ikar i Piccard

Cała Polska wpatrzyła się w skrzydła, które wzniosły się ponad Warszawą: międzynarodowe zawody w lotnictwie turystycznem, CHALLENGE 1934. Pamiętamy czasy, kiedy wieśniacy, widząc przelatujący aeroplan, padali na kolana z okrzykiem: „Djabeł leci“. Dzisiaj dzieci nawet interesują się różnemi konstrukcjami samolotów. IKAR TRIUMFUJE. Znikły niemożliwości. Od czasu nieszczęsnej próby dwóch bohaterskich Francuzów, Nungessera i Colli, to jest w ciągu siedmiu lat, notują kroniki lotnictwa ćwierć setki przelotów ponad Atlantykiem. Szarzy ludzie z drugiej strony „Wielkiej wody“, bracia Adamowicze, rozpoczęli drugą ćwierć-setkę. Zarzucone dawno pomysły pionierów lotnictwa powracają w zmienionym kształcie; to co sobie roił Lilienthal urzeczywistnia lotnictwo szybowcowe, bezsilnikowe a pędzony gorącem powietrzem balon Mongolierów z przed wielu dziesiątków lat, odżył w naszych dniach. Dzieło podboju powietrza nie jest jeszcze ukończone, ale jest już pewnikiem, IŻ CZŁOWIEK DORÓWNAŁ PTAKOM.

A w tym wyścigu skrzydeł zagubił świat pamięć o jubileuszu, godnym wielkiego rozgłosu, zwłaszcza, iż człowiek, który obchodzi swe „srebrne wesele“ zaślubin z powietrzem — żyje. Przed dwudziestu pięciu laty, dnia 21 lipca 1909 roku o godzinie 4 minut 41 w pobliżu francuskiego miasta Baragus wzniósł się LUDWIK BLERIOT i na swym aeroplanie w ciągu 27 minut przebył 45 kilometrów, przelatując kanał La Manche i lądująo na ziemi angielskiej w pobliżu Doveru. To był początek opanowania powietrza przez człowieka i maszynę. Początek, o którym już wszyscy zdążyli zapomnieć...

Ze wszystkich stron, w każdym kraju, przypominają nam bowiem, że lotnictwo nietylko istnieje, ale urosło do znaczenia jednego z najważniejszych zagadnień państwowych i międzynarodowych. A mianowicie LOTNICTWO WOJSKOWE. Francja posiada dzisiaj 3.000 aparatów wojskowych i 1600 cywilnych, Anglja 1.434 wojskowych i 1000 cywilnych, Włochy 1.500 Sowiety 1.500 wojskowych i 1.7000 cywilnych, Japonja 2.000, Stany Zjednoczone 2.367 wojskowych i 7.000 cywilnych, Polska 700, Rumunja 733, Jugosławja 568, Czechosłowacja 546. Ale cóż znaczy to rozróżnienie na aparaty wojskowe i cywilne? Czasu wojny, w ciągu kilkudziesięciu minut każdy samolot cywilny zamieniony zostanie w wojskowy. Poleci pełnić swą służbę — rzucać bomby, pociski gazowe, probówki z bakterjami...

Takie jest bowiem przekleństwo kapitalistycznego porządku świata, iż wszystko, coby mogło być dla ludzkości szczęściem i pożytkiem — zamienia W NARZĘDZIE NISZCZENIA I ZAGŁADY. O lotnictwie myśli się — tylko z trwogą!

W maju 1931 roku belgijski uczony o śmiesznym wyglądzie, prof. August Piccard, wzniósł się w hermetycznie zamkniętej gondoli do stratosfery, na wysokość 16 kilometrów. Od tego czasu pięć razy znalazł naśladowców, świeżo prof. Cosynsa i van der Elsa. Następcy prof. Piccarda przekroczyli wysokość 20 kilometrów. Belgijskim uczonym kierowały względy czysto naukowe, zamiar odsłonięcia tajemnicy promieni kosmicznych, ale jasnem było, iż udana próba będzie mieć w przyszłości doniosłe znaczenie praktyczne. W przyszłości — może już niedalekiej — transport ludzi, towarów, poczty, na wysokości kilkunastu tysięcy metrów, w przestrzeni pozbawionej oporu powietrza, osiągać będzie szybkość wielu setek kilometrów na godzinę.

To tak niedawno — trzy lata zaledwie minęło od czasu, gdy Piccard wzniósł się do stratosfery. ALE MILITARYZM CZUWA, czyha on bezustannie na dorobek najtęższych mózgów ludzkości. W Ameryce, W Rosji, we Francji prowadzi się próby — narazie teoretyczne — WYKORZYSTANIE STATKÓW STRATOSFERYCZNYCH DLA CELÓW WOJENNYCH. Cóż za postęp! Co za zdobycz techniki! bomby ze stratosfery!...

Rzecz jest tak dalece realna, że buduje się już DZIAŁA PRZECIWLOTNICZE, obliczone specjalnie na obronę przed balonami stratosferycznemi. Pod St. Louis (w Stanach Zjednoczonych) odbyły się próby z takiemi armatkami, kalibru 12.5 cm. Dotychczas znane armaty przeciwlotnicze wyrzucają pociski, osiągające wysokość 9 kilometrów. To za mało AMERYKAŃSKA ARMATA STRZELA NA WYSOKOŚĆ 15 KLM., a dalsze próby doprowadzić mają do osiągnięcia wysokości 18 klm Armaty zaopatrzone są w przyrządy elektryczne, umożliwiające pomiary wysokości.

Oto, co zostanie z pracy umysłu belgijskiego profesora: NOWY APARAT, NIOSĄCY ŚMIERĆ. Na tym najlepszym ze światów, istnieje w gruncie rzeczy tylko jeden rodzaj postępu: POSTĘP W SPOSOBACH ZABIJANIA BLIŹNICH: od szubienicy i topora do gilotyny i krzesła elektrycznego; od kamiennej siekiery i dzidy do sterowca stratosferycznego.

O, Ikarze! Bodajbyś nigdy nie wskazał był ludziom drogi w powietrze, nie obudził w nich tęsknoty do lotu nakształt ptaków... Na lądzie i na morzu, pod wodą i w powietrzu — wszędy militaryzm sprzymierzony z kapitalizmem gotuje ludzkości — zagładę... A. S.

Więzienie mokotowskie

Szykana wobec więźniów politycznych

W więzieniu mokotowskiem przebywa kilkudziesięciu więźniów politycznych. Przebywają oni w pojedyńczych celach, a więc warunki ich „siedzenia“ są cięższe niż, gdyby siedzieli w celach ogólnych. Więźniowie ci chodzą jednakże na godzinny spacer razem i mogą swobodnie na spacerze rozmawiać. Mają też prawo w ciągu dnia schodzić się po dwóch na jedną godzinę celem rozmowy. Jest to t. zw. „wspólnota“. Oczywiście godzina spędzona w towarzystwie na spacerze i godzina „wspólnoty“, wobec 22 godzin samotności na dobę nie jest to wiele, ale jest bądźcobądź coś.

Więźniowie polityczni, schodząc się z sobą, zamieniali się gazetami, książkami, by niemi zapełnić pozostały dzień. Tak było dotąd.

Tymczasem ni stąd ni zowąd bez żadnej przyczyny przeprowadzono rewizję i zabrano wszystkie pożyczane wzajemnie książki i gazety. Jeśli książka„ czy gazeta X znalazła się u Y, zabrano ją, twierdząc, że mogą się one znajdować tylko u właściciela. W ten sposób zabrano prawie wszystkie prywatne książki i gazety w liczbie kilkuset, pozbawiając więźniów politycznych możności czytania, lub uczenia się. Zapowiedziano przytem, że na przyszłość nie wolno sobie pożyczać książek ani gazet.

Zarządzenie to jest niczem innem, jak bezmyślną szykaną, chęcią dokuczenia więźniom. Niczem bo nie da się ono uzasadnić. Książka, czy gazeta, jeśli została doręczona X była ocenzurowana, a więc nic nie stoi na przeszkodzie, by ją przeczytał i drugi więzień polityczny, z którym dwa razy dziennie się widzi. Nie może tu też chodzić o t. zw. „izolację“ gdyż ci więźniowie, którzy podlegają izolacji, nie mają „wspólnoty“ i chodzą oddzielnie na spacery. Im tych książek i gazet nie pożyczano, bo nie można było tego zrobić.

Ci zaś, którzy izolacji nie mają, schodzą się na „wspólnotę“ czy idą na spacer razem, rozmawiają, mogą się swobodnie porozumieć, mogą sobie nawet opowiadać treść książki, czy gazety, których tylko nie wiadomo dlaczego, pożyczyć sobie nie mogą.

Dotąd było wolno; teraz przyszedł nakaz: surowo zabronione. Jest to bezmyślna, bezcelowa, a okrutna szykana, pozbawiająca możności lektury przedewszystkiem biedniejszych. Bogatsi bowiem zaprenumerują sobie gazety, będą na swe imię dostawali książki z domu. Dostaną na to wszystko zezwolenie i z biedą ale sobie dadzą radę. Większość jednak więźniów politycznych to ludzie biedni, których nie stać na zapłacenie za gazetę, czy kupno książek. Zresztą władze więzienne wszystkim nie dadzą zezwoleń na gazety czy książki, nie będą bowiem chciały obciążać sobie zbyt wielką robotą cenzurowania. I teraz są już trudności.

I oto dla jakiegoś biurokratycznego widzimisię, dla fantazji, zabroniono pożyczania sobie książek, wielu więźniom uniemożliwiono kształcenie się i czytanie. Władze więzienne nie lubią snać, by więzień uczył się, by wogóle czemś zajął sobie czas. Uważają widać, że więzień powinien wypełniać sobie dzień jedynie chodzeniem 5 kroków w jedną i 5 kroków w drugą stronę celi.

Zabrane więźniom politycznym w liczbie kilkuset książki spakowano i wsadzono do worków; niech tam leżą bezbezczynnie i gniją. Ale Mokotów — to humanitarne, nowoczesne, „reprezentacyjne“ więzienie; tu się nie robi, tak, jak w Piotrkowie, gdzie poprostu odebrano więźniom politycznym, zbierane przez nich w ciągu szeregu lat książki i w wielkiej ilości spalono.

Nie, w Mokotowie książek się nie pali, książki się magazynuje.

* *

Nie trzeba dodawać, że opisane zarządzenia władz więziennych wywołały ferment wśród więźniów politycznych. Nie mogą się oni przecież zgodzić na pozbawienie ich prawa czytania książek które mieli. Jeśli nie załatwi się tej sprawy, dojdzie do walki i do nowych ofiar.

Opinja publiczna stanąć musi w obronie SZYKANOWANYCH więźniów politycznych. W. S.

Bestjalstwo

Wśród więźniów, zatrzymanych po powstaniu lutowem w Wiedniu, znajdują się dwie kobiety; tow. tow. Gabrjela Proft i Hella Postranezka. Siedzą one już prawie siedem miesięcy tylko dlatego, że należały do zarządu partji socjalistycznej. Nie sformułowano dotąd żadnego oskarżenia, niema bowiem o co je oskarżyć.

Obie kobiety siedzą w celach, których okienka wychodzą na podwórze więzienne, gdzie odbywają się egzekucje. Nieszczęsne kobiety muszą słuchać jak wznoszą szubienice i jak wieszą się skazańców. Nic dziwnego, że nabawiły się rozstroju nerwowego.

JAN N. MILLER.

Bez antenatów i kontusza*)

Stanisław Piasecki jest obecnie jedynym bodaj przedstawicielem obozu narodowego w dziedzinie krytyki literackiej, biorącym udział, mówiąc delikatnie, w wymianie wartości kulturalnych między poszczególnemi grupami społecznemi w Polsce współczesnej.

Atmosfera umysłowa, dogmatycznej drzemki i kultu tradycji, panująca wśród obozu narodowego, nie sprzyjała narodzinom umysłu krytycznego syntetyzującego rzeczywistość.

Po zemerytowaniu intelektualnem Zygmunta Wasilewskiego, po zejściu „na żydy“ świetnego lecz nieodpowiedzialnego pióra Adolfa Nowaczyńskiego, po zazdrości, godnem pozbyciu się na rzecz sanacji J. E. Skiwskiego — jedynym poważnym i odpowiedzialnym przedstawicielem młodszej generacji tego obozu został Stanisław Piasecki, który potrafił istotnie w redagowany przez siebie dodatek literacki warszawskiego „A. B. C.“ ulać strumień życia.

Gdy więc w oficjalnym organie endecji „Gazecie Warszawskiej“ na „niwie“ literackiej grasuje jakiś specjalista od kopania piłki widocznie, wygłaszający o literaturze i teatrze sądy, — którychby się powstydził „Pitchecanthropus erectus“ w stanie embrjonalnym — w przeznaczonem dla ulicy „ABC“ ukazują się artykuły i rozprawki, których niepodobna pominąć w szczupłym dorobku naszej publicystyki literackiej.

Świeżo wydana książka Stanisława Piaseckiego „Prosto z mostu“ jest zbiorem jego artykułów, drukowanych w dodatku literackim „ABC“.

Niezależnie od krytycznego stanowiska, jakie można i należy zająć wobec podstaw wielu sądów autora, książkę tę czyta się z największem zainteresowaniem. Czuć w niej rzeczywiście szczerą i głęboką chęć wydarcia się z oplotów dogmatycznej drzemki na temat rzeczy uświęconych, dążność do nowego przetasowania pojęć. Jak na kamienny i tępy konserwatyzm obozu, reprezentowanego przez p. Piaseckiego, obozu, który uchyla się od wszelkiej walki myślowej i lustracji pojęć, jest to czyn niemal rewolucyjny, świadczący chlubnie o fermentach, toczących pewne odłamy młodych narodowców.

Wielu tezom i hasłom p. Piaseckiego trzeba poprostu przywtórzyć i przyklasnąć.

Gdy głosi więc hasło związania sztuki z życiem, święcąc narodziny nowego stylu, wypływającego z zasady celowości; gdy upomina się o wprowadzenie mowy potocznej do piśmiennictwa; gdy ubolewa nad niedocenieniem Juljana Wołoszynowskiego lub przecenieniem Michała Choromańskiego.

Do trwałych zasług krytycznych Piaseckiego należy zaliczyć walkę, jaką wydał „Poezji marki: Staff“, odsłaniając zużyty szablon jej obrazowości i słownictwa aż do jej wyjałowienia u epigonów skamandrycznych; niemniej słusznie obnaża i odsłania cudackie już obecnie zmanieryzowanie stylu Berenta. Słusznie również składa należną daninę hołdu „Nocom i dniom“ Marji Dąbrowskiej.

Piasecki ma wyczucia artystyczne zdrowe i chwytne, oparte na zasadniczej tendencji do konkretnego i rzeczowego ujmowania bytu w całej mnogości jego przejawów.

Na ostatecznych wynikach rozumowania autora mści się boleśnie jego stanowisko polityczno - społeczne, które mu nie pozwala przemyśleć pewnych rzeczy do końca i od czasu do czasu zmusza do wolty, elipsy i przeskoku.

Podkreślając np. nie bez najbłębszej racji szczególne mistrzostwo Marji Dąbrowskiej w upoetyzowaniu życia codziennego, p. Piasecki nie może, niestety, w zakończeniu swoich dociekań oszczędzić Dąbrowskiej zarzutu, że jednak „ta wspaniała epopeja cierpi na niedokrewność. Czegoś jej brak. Jest wieś, dwór, czworaki, miasteczko, przyroda, a nigdy nie widać kościoła... Ludzie Dąbrowskiej nie modlą się — ubolewa dalej p. Piasecki — nie spowiadają się ze swych trosk Bogu, polegają w swych walkach tylko na własnych siłach. Jakby się zupełnie wyrzekli najpotężniejszej dźwigni w życiu — wiary“.

(Dok. nast.).

*) Stanisław Piasecki. Prosto z mostu. Warszawa — 1934. Tow. Wydawn. „Rój“.

Bohaterska walka 1.500 robotników częstochowskich

Siódmy dzień trwa bohaterska walka 1500 robotników Tow. akc. przemysłu włókienniczego w Częstochowie. Robotnicy nie opuszczają murów fabryki mimo głodu i szykan administracji. Niema dnia, aby pogotowie nie zabrało kilku osób padających z głodu i wycieńczenia.

Wzburzenie wśród robotników jest ogromne. Przed murami fabryki gromadzą się codziennie tłumy robotników i rodziny strajkujących, spokój jednak nie został zakłócony.

Dyrektor fabryki de Hagen, chcąc złamać strajk głodem i nędzą, opuścił Częstochowę, oświadczając, że dopóki strajkujący nie wyjdą z murów fabryki, wogóle nie przystąpi do rokowań.

Zwołane przez inspekcję pracy konferencje są bojkotowane przez fabrykantów. Na jednostronnej konferencji inspektor pracy usiłował skłonić robotników do ustępstw i do opuszczenia fabryki, ale bezskutecznie.

Rada Związków zawodowych w Częstochowie czyni przygotowania do masowej akcji na dowód solidarności z walczącymi robotnikami.

Tragedja górników polskich we Francji

Paryskie „Prawo Ludu" przynosi następujące informacje o sytuacji robotników polskich we Francji:

„Kompanja Escarpelle znalazła pretekst z powodu zajść w Leforest i wysłała już trzeci transport robotników polskich. Około 1.500 biedaków wyjechało w beznadziejności, na nędzę, i to z powodu kilku prowokatorów na usługach Kompanji.

Za przykładem Kompanji Escarpelle postępuje w dalszym ciągu Kompanja Marles les Mines, i ostatnio Kompanja Bruay postanowiła zredukować około 1.200 górników polskich.

Nie trzeba pisać, bo każdy to odczuwa co dziać się musi w duszy każdego polskiego górnika, który stracił w kopalniach francuskich część zdrowia, lub stał się kaleką, żeby za jego kilkuletnie wysiłki być traktowanym w podobny sposób.

W dniu 5 września delegacja złożona z towarzyszy: Legaya przewodniczącego syndykatu Nord; Coine'a, Sion'a i Hordisa z syndykatu Pas de Calais; Barda R. sekretarza Federacji Górników; Belina sekretarza C. G. T. i Jesionowskiego sekretarza Sekcyj Polskich C. G. T., została przyjęta przez ministra pracy, a następnie przez p. Picquenard'a dyrektora ministerstwa pracy.

Delegacja przedłożyła ministrowi pracy, p. Marquet stan rzeczy w kopalniach północnych, przypominając poprzednią obietnicę, że więcej nie będą stosowane wysiedlania, przedewszystkiem górników z rodzinami. Zapowiedziane obecnie wydalenia dotyczą przedewszystkiem rodzin. Ministerstwo pracy powinno poczynić odpowiednią presję na Kompanje, żeby zostały wstrzymane drakońskie środki na górników polskich.

Delegacja poruszyła sprawę zapomóg dla bezrobotnych w gminach, gdzie nie istnieje fundusz bezrobocia, utrudnianie bezrobotnym z przemysłu przechodzenia do rolnictwa, gdy sprowadza się innych z zagranicy, oraz stosowane szykany przy otrzymywaniu kart tożsamości do pracy dla dzieci emigrantów.

Minister pracy oświadczył, że jest zaskoczony postanowieniem kopalń i że natychmiastowo poczyni odpowiednie kroki ażeby kopalnie nie posuwały się do podobnych rzeczy, jak czynią to obecnie.

W sprawie zatrudnienia bezrobotnych, czyli ułatwienia w zatrudnieniu w rolnictwie, minister przeprowadza reorganizację wydziałów dla obcokrajowców, które w liczbie czterech w ministerstwie pracy i rolnictwa działają obecnie bez porozumiewania się. W celu skoordynowania tych wydziałów stworzona będzie jedna dyrekcja i usunie obecne niedomagania oraz każdy wypadek z kartami tożsamości dla dzieci emigrantów, zasługujący na uwagę i przedstawiony w ministerstwie przez nasze organizacje, będzie przychylnie rozpatrywany.

W czwartek dnia 6 września, udała się delegacja do ministerstwa spraw wewnętrznych, w celu przedstawienia niesprawiedliwych sposobów używanych do stosowania różnych ekspulsyj obcokrajowców."

—ooo—

Krwawy strajk generalny w Madrycie

W sobotę 8 bm. odbył się w Madrycie strajk generalny na znak protestu przeciwko masowemu zebraniu katalońskich właścicieli ziemskich, występujących przeciwko ustawie o reformie rolnej.

Hasło strajku generalnego zostało przeprowadzone z całą skrupulatnością. O godz. 6.30 przed piekarniami poczęły się już gromadzić kolejki mieszkańców, chcących się zaopatrzyć przezornie w żywność. Dzienniki ranne nie ukazały się. Jedyną pracą, jaka dokonywała się w sobotę w Madrycie, było wykańczanie krypty dla zwłok kpt. Garcii Fernandeza i Galana, rozstrzelanych za rządów Alfonsa XIII za udział w spisku republikańskim. Rząd przedsięwziął nadzwyczajne środki ostrożności. Patrole uzbrojone krążyły po mieście. W ważniejszych punktach ustawiono karabiny maszynowe. Wszelkie zgromadzenia natychmiast rozpędzano.

W związku ze strajkiem generalnym, poza kilkoma drobnymi incydentami, jakie wydarzyły się rano w czasie targów, doszło do poważniejszych zamieszek na Puerta del Sol, gdzie tłum usiłował powstrzymać komunikację kołową.

Pozatem w pobliżu gmachu fakultetu medycznego znaczna grupa strajkujących obsypała strzałami policję, która odpowiedziała również strzałami. Od kul poniosły śmierć trzy osoby; liczba rannych nie jest ustalona. W kilka chwil później do podobnych „incydentów" doszło na sąsiednich ulicach. Zabity został jeden mężczyzna, a kilkanaście osób odniosło rany.

Policja aresztowała kilkadziesiąt osób, w tej liczbie jednego z posłów socjalistycznych.

—ooo—

Z TEATRU

—o—

Teatr im. J. Słowackiego: **„DOMEK Z KART"**, komedja muzyczna w siedmiu odsłonach br. Granichstädtena

„Domek z kart" jest bardzo miłą operetką. Libretto jest bajką o szczęściu, jakie spadło na biedną girl kabaretową. Bujną obdarzona fantazją piękna Maud opowiadała swe marzenia, podając je jako prawdę, ale nikt jej nie wierzył i uchodziła wśród swych koleżanek za kłamczynię. Aż naraz zakochał się w niej naprawdę młody bogaty lord, ożenił się z nią i otoczył ją przepychem. Marzenie ziściło się, kłamstwo stało się prawdziwą rzeczywistością. Myśl ta wyrażona jest w piosence, która kilkakrotnie powraca w różnych warjantach:

Jedno małe kłamstwo
Jeszcze można znieść,
Jedno małe kłamstwo
Ma ukrytą treść.
A gdy się kłamie z wdziękiem,
Bóg jest rad
I zamienia kłamstwo
W jasnej prawdy kwiat.

Rolę Maud odegrała p. Jaroszewska nietylko z wdziękiem, ale wprost olśniewająco. Przemiłego partnera miała w p. Marjuszu Maszyńskim. Wybornie wyreżyserował tę komedję muzyczną nowo angażowany z Wilna reżyser p. Wyrwicz-Wichrowski, który sam zdaje się być spokojnym komikiem w tym rodzaju co p. Znicz, który przed kilku laty był na krakowskiej scenie. Resztę ról z humorem odegrały pp. Walewska, Klońska i Kostecka, a zwłaszcza p. Kondrat. Wyśmienicie spisały się też Słowacki-girls, które wyśmienicie imitowały prawdziwe girls kabaretowe. Tańce pp. Wojnara i Sobołtówny, wyborne pomysły, jak pochód weselny z welonem ślubnym wielometrowej długości, melodyjna muzyczka i śliczne dekoracje prof. Frycza wytworzyły nastrój czarownej baśni.

E. H.

Kronika krakowska

—o—

BRACIA ADAMOWICZE W KRAKOWIE. — Bracia Adamowicze przylecieli wczoraj w godzinach popołudniowych na lotnisko rakowickie, witani przez przedstawicieli władz cywilnych i wojskowości, oraz bardzo licznie zgromadzoną publiczność. Po przylocie została Adamowiczom wręczona odznaka honorowa 2 pułku lotniczego, poczem odbył się na lotnisku podwieczorek. Następnie w korowodzie samochodów i motocykli przejechali Adamowicze do hotelu francuskiego ulicami Warszawską, placem Matejki, Florjańską, Rynkiem gł. i ul. św. Jana. Zebrana publiczność na tych ulicach entuzjastycznie witała bohaterów przelotu przez ocean do Polski. Wieczorem Adamowicze byli obecni na przedstawieniu w teatrze miejskim im. J. Słowackiego. Wraz z Adamowiczami przybyła żona jednego z nich.

Z TRZECIEJ MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY FOTOGRAFIKI W KRAKOWIE komunikują: W dniu 9 bm. o godzinie 18'10 odbyło się losowanie na premję dla zwiedzających. Wygrana padła na nr. 260. Szczęśliwy posiadacz biletu o tym numerze zgłosi się w sekretarjacie Fotoklubu polskiej YMCA, ul. Krowoderska 8. Drugą premję stanowi praca p. Bolesława Gardulskiego, członka Fotoklubu polskiego, która zostanie rozlosowana w dniu 16 bm. w czasie trwania wystawy, która jest otwarta codziennie od godziny 10 do 19 bez przerwy.

DYŻURY LEKARZY 11 września noc: 1) Dr. Ćwikliński Alfred, ul. Kraszewskiego 12, telefon 102-51; 2) Dr. Goldman Amalja, Wielopole 11, tel. 176-95; 3) Dr. Singer Henryk, ul. Sarego 19, tel. 121-89; 4) Dr. Stanowski Józef, ul. Łobzowska 45, tel. 174-42.

KŁĘBY DYMÓW NAD DACHAMI PRZY UL. DIETLA. Wczoraj przedpołudniem na podwórzu realności przy ul. Dietla 34 zapaliła się smoła, przygotowana do smarowania dachów. Kłęby dymu unosiły się nad domem. Ogień został wnet ugaszony.

POŻAR W RAKOWICACH. W ubiegłą sobotę wieczorem o godzinie 20'50 wyjechała straż ogniowa do Rakowic, gdzie pod liczbą 55 zapalił się parterowy dom, mieszczący ubikację mieszkalną mechaniczną pracownię stolarską i stajnię. Narazie nie ustalono przyczyn pożaru. Ze względu na sąsiedztwo lotniska i niebezpieczeństwo ognia, roz poczęła zaraz akcję przeciwpożarową straż ogniowa 2 pułku lotniczego, która wespół z krakowską strażą pożarną w krótkim czasie pożar ugasiła. Spaliło się pokrycie dachowe, a częściowo i wiązanie.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK PODCZAS ZAWODÓW MOTOCYKLOWYCH. W ubiegłą sobotę odbywały się między godziną 17 a 19 zawody motocyklowe na boisku Cracovii. Podczas tych zawodów ulegli nieszczęśliwemu wypadkowi zawodnicy: Rudolf Breslauer z Katowic i Czesław Gębala, zamieszkały w Bronowicach Małych. W chwili gdy znajdowali się na wirażu, przewrócili się i odnieśli wskutek tego lekkie uszkodzenia. Po zaopatrzeniu ich przez lekarza pogotowia ratunkowego brali udział w dalszym ciągu w zawodach.

PORŻNIĘTY NOŻEM. Wczoraj wyjeżdżało pogotowie ratunkowe do Przegorzał, gdzie mieszkaniec tej gminy Józef Wykusz (lat 29) robotnik, został porżnięty nożem przez niejakiego Polaka z Bielan. Lekarz pogotowia stwierdził rany cięte na głowie i w okolicy prawej łopatki. Rannego przewieziono do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

PODCZAS WRÓŻENIA SKRADŁA BRANZOLETĘ. L. Braciejowska, zamieszkała przy ul. Gertrudy 17, doniosła policji, że dnia 8 bm. w południe zaczepiła ją nieznana cyganka, proponując jej wróżenie z ręki. Znajdując się na ul. Felicjanek weszła z cyganką do najbliższej bramy, dając sobie wróżyć. Po jakimś czasie i po oddaleniu się cyganki stwierdziła, że skradła jej branzoletkę złotą, wartości 200 złotych.

Z KRONIKI POLICYJNEJ. Natalja Bochenek przyjęła przed trzema dniami do służby u Meilocha Zwiesaka, zam. przy ul. Czapskich 3, skradła mu pierścionek złoty wartości 100 zł., poczem zbiegła w niewiadomym kierunku. — Za usiłowaną kradzież kieszonkową przytrzymano 35-letniego Henryka Malickiego, zamieszkałego przy ul. Zielonej 68. W czasie przeprowadzonej w mieszkaniu Malickiego rewizji znaleziono 14 śrub stalowych podejrzanego pochodzenia, a należących do sprzętu kolejowego. — Za oszustwo pierścionkowe przytrzymano 39-letniego Szymona Popiela, zamieszkałego przy ul. Długosza 13. — Aresztowano Franciszka Chrobaka (lat 21) za kradzież torebki damskiej z ręki Laury Wilczek, dokonanej na ul. Sławkowskiej.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

KATASTROFA LOTNICZA NA G. ŚLĄSKU. W sobotę 8 bm. o godz. 17.30 uległa katastrofie awjonetka „Aeroklubu" śląskiego z Katowic, pilotowana przez Ewalda Soporę z Katowic, lecącego w towarzystwie obserwatora, Waltera Gawliny z Katowic. Katastrofa wydarzyła się podczas próby lądowania w Starej Wsi pod Pszczyną. Awjonetka uległa zupełnemu zniszczeniu, pilot Sopora doznał złamania prawej nogi poniżej kolana, a Gawlina wewnętrznych obrażeń. Obu rannych odstawiono do szpitala w Pszczynie. — Wstępne dochodzenia wykazały, że samolot wystartował z lotniska katowickiego do Starej Wsi, gdzie Sopora zamierzał zrzucić list z gratulacjami weselnemi dla swego krewnego. Pilot po zrzuceniu listu zamierzał lądować na pobliskich polach folwarku ks. Pszczyńskiego. Podczas lądowania samolot uderzył skrzydłem o płot, wskutek czego skrzydło uległo złamaniu, a aparat, przeleciawszy jeszcze kilkanaście metrów nad ziemią, wrył się silnie w ziemię i rozbił się zupełnie.

WESELE ZAKOŃCZONE ZABÓJSTWEM. — W domu Aleksandra Blosatego we wsi Turowo w gminie Kobyłka odbywało się wesele. Pod koniec zabawy doszło do utarczki między uczestnikami wesela a dwoma nieproszonymi gośćmi: Franciszkiem Opalińskim i Wacławem Gulbińskim, którzy poczęli wymyślać pannie młodej. Powstała bójka, w czasie której ciężko rannym został Stanisław Blosaty. Pomimo zabiegów nie zdołano utrzymać go przy życiu. Zabójcami okazali się Franciszek Opaliński i Wacław Gulbiński. Pierwszego dostarczono do więzienia w Warszawie, drugiego do żandarmerji.

GORGONOWA CHCE WRÓCIĆ DO WIĘZIENIA W KRAKOWIE. Z Gorgonową, odsiadującą karę 8-letniego więzienia w Fordonie pod Bydgoszczą, zarząd więzienia ma ciągłe kłopoty. Nie może się ona dostosować do trybu życia więziennego, kłóci się ciągle z towarzyszkami niedoli, umieszczona więc została w celi pojedyńczej. Gorgonowa czuje się wogóle źle i mówi, że chętnie powróciłaby do więzienia w Krakowie.

OJCIEC PORZUCA SIEDMIORO DZIECI. W Wilnie przy ulicy Dzielnej 15, miano wyeksmitować robotnika Wacława Gombrewicza. Eksmitowany złożył zażalenie na wyrok, zaś przedwczoraj wyszedł z mieszkania pozostawiając bez żadnej opieki (Gombrewicz jest wdowcem) siedmioro dzieci w wieku od dwóch miesięcy do 9 lat. Gdy Gombrewicz nie wrócił do mieszkania, właścicielka domu powiadomiła policję, która pozostawione dzieci skierowała do przytułku. Dokąd udał się Gombrewicz, nie zdołano ustalić.

ARESZTOWANIE WŁAŚCICIELKI WALIZY ZE SZCZĄTKAMI LUDZKIEMI. Jak donieśliśmy, w autobusie linji Oszmiana—Wilno jedna z pasażerek pozostawiła walizkę, w której znaleziono krwawą masę, owiniętą w damską bieliznę. Konduktor autobusu, który dostarczył walizkę do policji, podał rysopis owej pasażerki, co pozwoliło na wszczęcie za nią poszukiwań. W piątek w godzinach popołudniowych, zwracała powszechną uwagę na targach futrzanych młoda kobieta, ubrana w długie buty i niezwykle ekscentryczny kapelusz. W alei wiodącej do teatru nieznajoma zetknęła się z policjantem, który odrazu rozpoznał w niej poszukiwaną właścicielkę krwawego bagażu. Zdradziły ją buty, o których mówił konduktor autobusu. Zatrzymana podała się za aktorkę z Poznania i Warszawy, przybyłą do Wilna w poszukiwaniu pracy. Jak się nazywa, ściśle niewiadomo, bowiem rzekoma aktorka raz podała nazwisko Kozłowska, następnie Ostrowska, a w areszcie kazała się wpisać innem nazwiskiem. Aresztowana robi wrażenie anormalnej. Opowiada coś bez sensu, wysuwa jakieś żądania, a konkretne zapytania zbywa śmiechem. Nieznajoma po wyjściu z autobusu powiedziała szoferowi, że idzie zmienić pieniądze. Okazuje się, że udała się ona do cukierni Sztralla, gdzie próbowała pożyczyć 10 złotych, najprawdopodobniej w celu zapłacenia konduktorowi. Gdy aresztowaną zapytano, co zawiera pozostawiona w autobusie walizka, odpowiedziała: „O, nic ważnego, są tam zalążki węgorza, za którym przepadam". Przy tej okazji rzekoma Kozłowska opowiedziała niesamowitą historję, jak weszła w posiadanie owych „zalążków" i ile straciła czasu, objeżdżając cały powiat oszmiański w poszukiwaniu tak ulubionego smakołyku. Rzekomą Kozłowską osadzono w areszcie. Niewykluczone, że skierowany do niej zostanie lekarz w celu zorjentowania się co do poczytalności zatrzymanej.

Z ŻYCIA ROBOTNICZEGO

—o—

ZAKOŃCZENIE STRAJKU NA KOPALNI „POLANKA" W BITKOWIE ZWYCIĘSTWO ROBOTNIKÓW

Po 16 dniach zdeterminowanej walki robotników dyrekcja kopalni „Polanka" skapitulowała, widząc beznadziejność dalszego oporu wobec solidarnej i zdecydowanej postawy strajkujących.

Zawarto dnia 6 bm. umowę. Robotnicy otrzymali znaczną podwyżkę płac, niektórzy do 40%, prócz tego umowne unormowanie pracy i płacy.

Zwycięskie zakończenie strajku jest pełnym sukcesem robotników i Oddziału Centr. Związku górników w Bitkowie, prowadzącego akcję strajkową. Naftowiec.

Wnuczka cesarza Franciszka Józefa socjalistką

Organ burżuazji wiedeńskiej „Neues Wiener Journal" drukuje pamiętniki austrjackiego arystokraty hr. Wojciecha Sternberga, który żył w bliskich stosunkach z dworem wiedeńskim i znał dużo zakulisowych spraw, o których opinja publiczna w Austrji nie wiedziała.

Ciekawe są dzieje wnuczki cesarza Franciszka Józefa, księżny Elżbiety Windischgraetz, o której hr. Sternberg opowiada, co następuje:

Małżeństwo księżniczki z księciem Windischgraetz nie było szczęśliwe. W roku 1914 księżna zakochała się w oficerze marynarki wojennej Egonie Lerchu, poza którym świata nie widziała. Lerch służył na podwodnej łodzi i na początku wojny wsławił się storpedowaniem na Adrjatyku francuskiego statku admiralskiego, który stał pośrodku licznej eskadry francuskich statków wojennych. Ten czyn niepospolitej odwagi wsławił imię Lercha i sprawił, że floty francuska i włoska przez cały czas wojny nie ważyły się atakować portów austrjackich na Adrjatyku.

Lerch zginął podczas wojny, a wówczas niepocieszona księżna Windischgraetz wycofała się z życia dworskiego i wraz z czworgiem dzieci zamieszkała na zamku w Schoenau, podarowanym jej przez cesarza Franciszka Józefa.

Nastąpiły czasy republikańskie i cały okrąg Schoenau był socjalistyczny. Burmistrzem miasta był również socjalista, z którym ks. Elżbieta zaprzyjaźniła się.

Proces rozwodowy z ks. Windischgraetzem toczył się i niewiadomo było, kiedy się skończy. Mąż księżny żądał wydania dzieci i uzyskał na to nakaz sądowy. Księżna nie chciała rozstać się z dziećmi i zwróciła się o pomoc do burmistrza w Schoenau i do robotników. Urządzono w zamku stałą straż, a dokoła zamku ukryto w zaroślach kilka karabinów maszynowych.

Pewnego dnia nadeszła do Schoenau wiadomość, iż z Baden wyruszył oddział żandarmów, składający się z 23 ludzi, którzy wraz z adwokatem księcia mają gwałtem odebrać księżnej dzieci. Księżna zwróciła się do robotników o pomoc. Robotnicy obsadzili zamek i wystawili w oknach karabiny maszynowe na wypadek, gdyby żandarmi chcieli siłą wtargnąć do zamku. W tej sytuacji adwokat księcia wraz z oddziałem żandarmów, nie chcąc doprowadzić do rozlewu krwi, co zresztą do niczego nie doprowadziłoby, cofnął się. Dzieci zostały przy matce. Zresztą sprawa, która potem toczyła się w sądzie, zakończyła się przyznaniem księżnej dzieci.

Z wdzięczności dla robotników, którzy pomogli księżnej w jej ciężkiej sytuacji, ks. Elżbieta, która od czasu zamieszkania w środowisku robotniczem nabrała sympatji dla ruchu socjalistycznego, oficjalnie zapisała się do partji, biorąc czynny udział w pracach organizacji lokalnej.

TELEGRAMY

—o—

INTERWENCJA W SPRAWIE WYDALAŃ GÓRNIKÓW POLSKICH Z FRANCJI

Warszawa, 10 września (tel. wł.). Przedstawiciele syndykatu kopalń węgla w północnej Francji oraz przedstawiciele generalnej konfederacji pracy (Związków zawodowych) złożyli francuskiemu ministrowi pracy memorjał w sprawie bezwzględnego i masowego usuwania górników polskich. Delegacja przedstawiła ministrowi sprawę zapomóg dla bezrobotnych górników polskich, sprawę przechodzenia górnictwa do innych gałęzi przemysłu oraz kwestję szykan przy wydawaniu kart tożsamości do pracy dla dzieci emigrantów. Minister przyrzekł interwenjować w tych sprawach.

ZNOWU AFERA W SANACJI

Warszawa, 10 września (tel. wł.). W kołach sanacyjnych nastąpiło nowe nieporozumienie. Komisaryczny prezydent miasta Warszawy p. Starzyński zarzucił byłemu radnemu miejskiemu senatorowi Wyrostkowi niewłaściwe postępowanie jako radny przy zawieraniu umów o najem domów dla szkół miejskich. Zarzuty te zostały ogłoszone w prasie, a p. Starzyński skierował je do prezesa BBWR p. Sławka. Senator Wyrostek uczuł

się tem publicznem wystąpieniem p. Starzyńskiego pokrzywdzony i wzajemnie zaskarżył p. Starzyńskiego do p. Sławka.

KTO WYGRAŁ?

Warszawa, 10 września (tel. wł.). W dzisiejszem ciągnieniu loterji państwowej 100.000 zł. wygrał nr. 85899; po 20.000 zł. numera 85471 i 149701; 15.000 złotych nr. 99736; 10.000 zł. nr. 25227; po 5.000 zł. numera 68430, 112426 i 121046. W ciągnieniu popołudniowem po 50.000 zł. wygrały numera 89938 i 165060; 20.000 zł. nr. 131582; po 10 tysięcy zł. numera 37191, 97140 i 126627; po 5.000 zł. numera 47760, 59122, 125594 i 130953.

DOLAR I MARKA

Warszawa, 10 września (tel. wł.). W obrotach prywatnych płacono dziś za dolara 5'19 zł. Bank Polski płacił 5'17 zł. — Markę niemiecką w banknotach notowano 192 zł. za 100 marek.

ŚMIERĆ W GÓRACH

Bazylea, 10 września. Z miejscowości Gletsch donoszą o nieszczęśliwym wypadku, jakiemu uległo 5 turystów z Bazylei podczas trudnej wycieczki na Galenstock. Przy wspinaniu się na ścianę lodowca Rodanu turyści ci spięci pomiędzy sobą liną runęli ze znacznej wysokości, przyczem 2 poniosło śmierć na miejscu, trzeci zmarł wkrótce po wypadku, czwarty odniósł ciężkie a piąty lżejsze rany.

ZWOŁANIE KONFERENCJI ROZBROJENIOWEJ NIEMA CELU

Londyn, 10 września. Według doniesień Reutera z Genewy minister Barthou i przewodniczący konferencji rozbrojeniowej Henderson odbyli wspólną rozmowę, w toku której dojść mieli do wniosku, że zwołanie konferencji rozbrojeniowej przed listopadem niema żadnego celu.

OGROMNE PODWYŻSZENIE JAPOŃSKIEGO BUDŻETU WOJSKOWEGO

Londyn, 10 września. „Times" donosi z Tokio, że japoński budżet wojskowy, który miał być w przyszłym roku budżetowym podwyższony do najwyżej 560 miljonów yen, ku powszechnemu zdumieniu ustalony został definitywnie w wysokości 626 miljonów yen (okrągło 950 miljonów zł.). W stosunku do budżetu bieżącego podwyżka wydatków wojskowych wyniesie zatem 177 miljonów yen.

NOWY „WYNALAZEK": GAZ TRUJĄCO-WYBUCHAJĄCY

Nowy Jork, 10 września. Na dorocznym kongresie amerykańskiego towarzystwa chemicznego dr. George Cady z Rubber Company przedłożył nowy gaz trujący, który w formie skoncentrowanej może być użyty także jako materjał wybuchowy. Gaz ten składa się z nitrogenu, fluorynu i tlenu.

NOWE ŚLEDZTWO W SPRAWIE POŻARU REICHSTAGU

Nowy Jork, 10 września. „Nieoficjalna" komisja śledcza rozpoczęła badanie działalności hitlerowskiej w Stanach Zjednoczonych. Przesłucha ona w początkach października Ernesta Krusego, byłego szturmowca, który zbiegł z Niemiec po 30 czerwca i ogłosił w prasie, że brał udział w podpaleniu gmachu Reichstagu pod

OFIARY Z „MORRO CASTLE"

Nowy Jork, 10 września. Wedle ostatnich doniesień dotychczas zdołano zidentyfikować 77 zwłok ofiar pożaru „Morro Castle". Brak jeszcze wiadomości co do 60 zaginionych, tj. 29 podróżnych i 31 osób załogi.

BRAK PASZY — MASOWE ZARZYNANIE BYDŁA

Londyn, 10 września. Z Ottawy donoszą, że na wniosek władz prowincyj Manitoba i Saskatchevan rząd kanadyjski zgodził się przeznaczyć na rzeź 125 tysięcy sztuk bydła z okolic, które najwięcej ucierpiały z powodu długotrwałej posuchy. Zarządzenie wydane zostało z powodu katastrofalnego braku paszy.

Zadecydowane przyjęcie Rosji do Ligi Narodów

Paryż, 10 września. Prasa francuska jest w dalszym ciągu **optymistyczna** co do rezultatu pertraktacyj w sprawie przystąpienia Rosji sowieckiej do Ligi Narodów. Powszechnie panuje pogląd, że sprawa ta już w poniedziałek zostanie ostatecznie wyjaśniona. Przy tej sposobności „Petit Parisien" wskazuje na to, że sprawa bezpośrednich rokowań w tej sprawie nie na wieleby się przydała. Dziennik jest bowiem zdania, że **Polsce** nietyle nawet zależy na pozytywnym rezultacie pertraktacyj, ile **na efekcie**, iż bez jej zgody przyjęcie Rosji sowieckiej do Ligi Narodów natrafiłoby na wielkie trudności. **Polsce chodzi wogóle o kwestję prestiżu.** Dziennik donosi dalej, że delegacja sowiecka do Ligi Narodów przybędzie do Genewy prawdopodobnie już w dniu dzisiejszym.

PRASA LONDYŃSKA O STANOWISKU POLSKI

Londyn, 10 września. Dzienniki londyńskie wiele uwagi poświęcają stanowisku delegacji polskiej w Genewie w kwestji przyjęcia Rosji sowieckiej do Ligi Narodów, przyczem nierzadkie są **docinki ironiczne**. „Daily Herald" jest zdania, że **opór delegacji polskiej nie jest poważny**, lecz ma raczej charakter demonstratywny. Polsce chodzi o pokazanie światu, że jej polityka zagraniczna robiona jest w Warszawie a nie w Paryżu czy też w Londynie.

OBRADY LIGI NARODÓW

Genewa, 10 września. Rada Ligi Narodów odbyła dziś przedpołudniem posiedzenie poufne poświęcone sprawie przystąpienia Rosji sowieckiej do Ligi Narodów. Obrady zostały po pół godzinie odroczone do popołudnia.

Genewa, 10 września. Dziś przedpołudniem otwarta została XV zwyczajna sesja Zgromadzenia Ligi Narodów. Otwarcia dokonał przewodniczący Rady Ligi Narodów czechosłowacki minister spraw zagranicznych dr. Benesz przemówieniem, w którem dał przegląd ważniejszych wydarzeń w czasie od zakończenia obrad zeszłorocznych. Wspominając o wystąpieniu Japonji i Niemiec dr. Benesz wyraził nadzieję, że państwa te wrócą do Ligi Narodów. Mowca zaznaczył, że jakkolwiek nie we wszystkich częściach świata zdołała zwyciężyć polityka pokojowa Ligi Narodów, to jednak nie ulega wątpliwości, że **w Europie** każdy ktoby sprowokował wojnę spotkałby się z pewnością z **sankcjami karnemi wszystkich członków Ligi Narodów** lub w przeciwnym razie musiałby wziąć na siebie pełną odpowiedzialność za zupełny zanik Ligi Narodów i rozpętanie powszechnej katastrofy, któraby także i jego pochłonęła. Ta świadomość jest także pewnym rezultatem nie do pogardzenia, jest ostrzeżeniem.

Dr. Benesz wskazał następnie na poważne zbliżenie Stanów Zjednoczonych A. P. do instytucji Ligi Narodów i na mające nastąpić wstąpieni Rosji sowieckiej do Ligi Narodów, co uważa za znaczny postęp, gdyż bez współpracy Rosji sowieckiej stosunki w Europie a nawet w świecie nigdy nie stałyby się normalnemi. Rozumie on zastrzeżenia niektórych państw, ale nie może zaprzeczyć, że decyzja Rosji sowieckiej jest niewątpliwym dowodem, że Liga Narodów wciąż jeszcze przedstawia siłę i nadzwyczaj ważny środek dla politycznej organizacji świata. Po wskazaniu na szczęśliwe zażegnanie konfliktu między Peru a Kolumbją i przygotowaniu plebiscytu w Zagłębiu Saary mowca wskazał na doniosłość akcji 3 mocarstw w sprawie utrzymania niezależności Austrji, co niewątpliwie może być uważane za dowód międzynarodowego solidaryzmu i wskazuje, że niektóre kwestje są w Europie nierozerwalnie związane z kwestą pokoju.

Poruszając kwestję paktu Locarna wschodniego dr. Benesz wskazał, że jest on zgodny z uchwałą konferencji rozbrojeniowej i przedstawia poważny krok na drodze do zapewnienia i utrwalenia pokoju. Niektóre sfery — mówił — od czasu do czasu wyrażają obawy, że wojna wisi już w powietrzu. Mimo tak ponurego widma uważa on, iż sytuacja Ligi Narodów nie przedstawia się zniechęcająco. Należy podkreślić, że los tej instytucji spoczywa w rękach jej członków i że przy dobrej i silnej woli musi być sytuacja krytyczna przezwyciężona. W tym też duchu otwiera obecną sesję Zgromadzenia Ligi Narodów.

SOCJALISTA PRZEWODNICZY ZGROMADZENIU LIGI NARODÓW

Genewa, 10 września. Zgromadzenie Ligi Narodów wybrało dziś 49 głosami na 52 oddanych głosów szwedzkiego ministra spraw zagranicznych Sandlera przewodniczącym Zgromadzenia Ligi Narodów.

Challenge 1934

Drugi dzień lotu doprowadził zawodników do najtrudniejszej trasy tego lotu: Paryż—Bordeaux—Pau—Madryt—Sevilla—Casablanca, długości 2.060 klm. Trudność stanowi przelot ponad Pirenejami, na których lądowanie jest prawie wszędzie niemożliwe. Chodzi też o warunki atmosferyczne. Cały lot odbywa się nagół wśród niepogody. Deszcz, mgła, zmienne podmuchy wiatru — wszystko to sprawiło, że dalszy lot w Bordeaux na czas jakiś zatrzymano.

Co do dotychczasowych rezultatów lotu i szans poszczególnych zawodników, sytuacja przedstawia się następująco: Polscy lotnicy trzymają się dzielnie. Pięciu Polaków w pierwszej grupie dotarło do Bordeaux. Indywidualnie lotnicy przesuwają się raz poraz, jeden drugiego to mija, to się poza niego cofa.

Każda godzina przynieść może zmiany, narazie sytuacja wygląda tak, że wśród czołowych zawodników utrzymuje się kilku Niemców, dwóch Czechów i kilku Polaków. Z Polaków Bajan, Dudziński, Balcer, Włodarkiewicz, Florjanowicz i Skrzypiński. Ci lotnicy niemieccy i czescy oraz polscy, ponadto Gedgowd i Grzeszczyk mają na linji Warszawa—Paryż czas poniżej wymaganej formy, a zatem lepszy od wymaganego. Blisko tej skali jest też Buczyński.

Oprócz Karpińskiego, który przymusowo lądował na szlaku Królewiec—Berlin, miał też przykrą przygodę Płonczyński; defekt w motorze zatrzymał go w drodze w Berlinie.

Wycofali się w czasie lotu Colombo (Włoch) i Stein (Niemiec). Niemiec Brindlinger odpadł już w Warszawie. W ciągu wczorajszego dnia wycofał się jeszcze jeden lotnik niemiecki Krueger. Podczas przymusowego lądowania na szlaku Paryż—Bordeaux złamał się korbowód w jego samolocie.

Agencja Havasa podaje, że lotnik Włodarkiewicz wylądował o godz. 9 w Bordeaux. Pozostali uczestnicy turnieju są oczekiwani. Wśród samolotów, które już wylądowały w Bordeaux, znajduje się 5 samolotów polskich. Lotnik włoski Angelo zmuszony był w drodze do lądowania, ale natychmiast podjął dalszy lot.

Do godz. 7 wieczór w niedzielę na lotnisku Tablada pod Sewillą wylądowało 16 samolotów, w tej liczbie 5 samolotów polskich oraz dwa czechosłowackie. Z tego dwa samoloty wystartowały do Casablanca. Według informacyj z Casablanca, wylądował tu o godz. 6'50 wiecz. lotnik polski Włodarkiewicz, a o godz. 6'51 — Grzeszczyk.

OBECNY STAN CHALLENGU

Warszawa, 10 września (tel. wł.). Obecny stan międzynarodowych zawodów lotniczych jest następujący: na pierwszem miejscu Płonczyński, na drugiem czeski zawodnik Ambrus, na trzeciem Niemiec Seideman, na czwartem Włodarkiewicz, na piątem kapitan Bajan, dalej idą Jung, Dudziński, Florjanowicz i Zaczek. Z ekipy niemieckiej wycofali się Morzik i Eberhardt. Z polskiej ubył Karpiński. Ekipa włoska jest zdekompletowana przez wycofanie się Colombo tak, że Włochów pozostało czterech. W pełnym składzie jest ekipa czeska.

Paryż, 10 września. Z uczestników europejskiego lotu okrężnego przybyło do Algieru 18 zawodników, w tem 9 maszyn polskich, 6 niemieckich i 3 czechosłowackie. Lotnicy polscy Karpiński i Grzeszczyk, oraz lotnik niemiecki Morzik wycofali się z zawodów. Trzej lotnicy włoscy znajdują się jeszcze w Sidi bel Abbes. Morzik zmuszony był do wycofania się z powodu uszkodzenia aparatu. Zmuszony on był w pobliżu Tangeru do lądowania, przyczem maszyna została poważnie uszkodzona. Lotnicy niemieccy Bayer i polski Płonczyński, którzy w niedzielę popołudniu odlecieli z Casablanki nie wylądowali jeszcze w Sidi bel Abbes. Niewiadomo gdzie się znajdują. Grzeszczyk, który wraz z Włodarkiewiczem znajdował się na czele zawodników, zmuszony był w pobliżu Sidi bel Abbes do lądowania. Nie mogąc lotu kontynuować wycofał się z zawodów. Karpiński zaś, który z powodu spędzenia nocy poza lotniskiem, mianowicie w Guestebiese nad Odrą, otrzymał 60 punktów karnych, dotarł tylko do Sewilli, gdzie zrezygnował z kontynuowania lotu. W ten sposób z zawodów wycofało się 7 zawodników: Niemcy — Stein, Morzik, Krueger i Eberhardt, Polacy — Karpiński i Grzeszczyk i Włoch — Colombo. W zawodach bierze jeszcze udział 25 samolotów.

ZE SPORTU

—o—

NIEMCY—POLSKA 5:2. Kompromitująca w wysokim stopniu przegrana Polski, dowodząca, że polski sport piłkarski katastrofalnie się obniżył. Jest to już szósta przegrana z rzędu. Brak narybku przy równoczesnem „kończeniu" się asów robi swoje. Nie pomogą deklamacje: gramy znacznie gorzej. Niemcy nie należą wcale do elity światowej. Nigdy w piłce nożnej nie odgrywali wybitniejszej roli. Jeśli z nimi przegrywamy w tak rażącym stosunku, to przyczyny są znacznie głębsze: cofamy się wstecz, nie troszczymy się o masy, ale otaczamy czułą i „brzęczącą" opieką jednostki.

BUDAPESZT—KRAKÓW 3:1. Słaba gra zespołu krakowskiego. Mimo to nie powinniśmy byli przegrać. Jeśli jednak to nastąpiło, potwierdza to tylko naszą opinję, wypowiedzianą na marginesie meczu Polska—Niemcy. Dwa mieliśmy spotkania międzynarodowe. Oba przegraliśmy. Powie ktoś: mieliśmy pecha, był to nasz czarny dzień... Można to określać jak kto chce. Fakt, że nietylko przegraliśmy w sumie 8:3, ale nie pokazaliśmy gry, któraby mogła zaimponować komukolwiek zagranicą. Cofamy się na całej linji. Może uda się nam wygrać w październiku z Rumunją i Łotwą... będzie to wielka radość! O samym meczu krakowskim nie warto pisać. Tak niedołężnie grającego ataku dawno nie widziano. Żaden z napastników nie zadowolnił, pomoc również grała poniżej krytyki, co jest tem smutniejsze, że dwaj gracze Cebulak i Żiżka są polskimi reprezentantami (!). Klasyczny przykład, jak bardzo upadliśmy na znaczeniu. Jedynie obrońcy grali naogół nie źle. Koszowski grywał już lepiej. Sędzia p. Schneider nie stanął na wysokości zadania.

KUSOCIŃSKIEGO GWIAZDA GAŚNIE. Na mistrzostwach lekkoatletycznych Europy w Turynie Kusociński wykazał, iż gwiazda jego mocno przybladła: w biegu na 1500 m. przyszedł do mety szósty (!), a w biegu na 5000 metrów — drugi. I znowu „usłużna" prasa usprawiedliwia tę klęskę bajeczkami o „obstawianiu" mistrza polskiego. Bujda! Kusociński przekroczył granice swych możliwości i to jest wszystko. Trzeba przestać pieścić tego „bożka" i tańczyć około jego „niepomnych" wyczynów i pomyśleć o innych tysiącach ukrytych talentów, jakie mogą wyłonić tylko masy zawodników.

ZAWIADOMIENIA

—o—

TEATRY I KONCERTY

GOŚCINNE WYSTĘPY MARJUSZA MASZYŃSKIEGO. Dzisiaj we wtorek i jutro we środę wystąpi artysta teatrów warszawskich Marjusz Maszyński w komedji muzycznej Granichstädtena „Domek z kart", która na dwu pierwszych przedstawieniach spotkała się z gorącem przyjęciem. Obok gościa biorą udział pp.: Z. Jaroszewska i K. Wyrwicz-Wichrowski w rolach głównych, oraz pp.: Bi. żanka, Dywińska, Klońska, Kostecka, Starkówna, Wallówska, Żalewska, Kondrat, Modrzewski, Pągowski, Woźnik. Tańce solowe wykonają pp.: I. Sobolówna i E. Wojnar. — „Książę niezłomny", tragedja J. Słowackiego według Calderona, z dyr. J. Osterwą w roli tytułowej dana będzie na uroczystem przedstawieniu w dniu szóstego międzynarodowego kongresu wychowania moralnego we czwartek 14 bm. wieczorem.

RECITAL ARTYSTKI AMERYKAŃSKIEJ W YMCA. — We czwartek 13 bm. o godzinie 8 wieczorem wystąpi p. Stella Marek Cushing w YMCA (ul. Krowoderska 8) z własnym recitalem, w skład którego wchodzą pieśni i tańce Indjan, religijne pieśni murzyńskie oraz pieśni słowiańskie.

ODCZYTY i ZEBRANIA

ODCZYT O JAPONJI. We czwartek 13 bm. o godzinie 7 wieczorem w sali Muzeum przemysłowego przy ulicy Smoleńskiej 9 wygłosi po polsku odczyt o Japonji dr. Rjeciu Umeda, profesor instytutu wschodniego w Warszawie. Prof. Umeda zapozna nas głównie ze sztuką i filozofją, nowoczesną Japonji, któreto dziedziny są jego specjalnością. Prof. Umeda przebywa w Polsce już od lat dwu, zna język i opanował język polski znakomicie. Wielu studentów zawdzięcza mu dokładną znajomość języka japońskiego i dobre stanowiska. Całkowity dochód z odczytu przeznacza prelegent na powodzian.

SKŁADKI

—o—

FUNDUSZ PRASOWY: L. Grochal (Klasno) 50 groszy.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Wtorek: „Domek z kart".
Środa: „Domek z kart"

KINOTEATRY

Adrja: „Królowa Krystyna" i rewja
Apollo: „Przedmieście".
Atlantic: „Całuj mnie jeszcze" i „Dziwny dom".
Bagatela: „Dziewczę z gór" i rewja „Serca Krakowa".
Dom żołnierza: „Piekło zazdrości".
Muzeum: „Sierżant".
Promień: „Brat djabła".
Słonko: „Parada rezerwistów" i „Królewski sport".
Sztuka: „Lady Lou".
Świt: „Buntownik"
Uciecha: „Nędznicy"
Wanda: „Eskimo".
Zorza: „Adjutant jego wysokości" (Vlasta Burian).

RADJO KRAKOWSKIE

Wtorek 11 września

6.45: Audycja poranna. 7.50: Koncert reklamowy. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Gramofon. 12.45: Audycja dla dzieci młodszych i dziennik południowy. 13.05: Gramofon. 15.30: Wiadomości o eksporcie. 15.35: Komunikaty. 15.45: Koncert salonowy z Warszawy. 16.45: Skrzynka PKO. 17.00: Recital fortepianowy z Warszawy. 17.25: Pogadanka z Łodzi: „Co to jest praca szkodliwa". 17.35: Gramofon. 17.50: Skrzynka techniczna. 18.00: Poradnik turystyczny. 18.10: Wiadomości bieżące. 18.15: Koncert warszawskiego kwartetu smyczkowego z Warszawy. — 18.45: Szkic literacki z Warszawy: „Wybuch wojny" — (wspomnienia osobiste) — wygłosi p. Józef Jankowski. 19.00: Recital śpiewaczy z Warszawy. 19.20: Pogadanka z Warszawy. 19.30: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Skrzynka muzyczna z Warszawy. 20.15: Wieczór literacki ze Lwowa. 20.45: Dziennik wieczorny i odczyt: „Jak pracujemy w Polsce". 21.00: Radjoreportaż muzyczny z Warszawy: „Czar Jawy". 22.00: Koncert reklamowy. 22.15: Muzyka taneczna. 22.45: Odczyt angielski. 23.00: Wiadomości meteorologiczne i muzyka taneczna. 23.00: Komunikat o turnieju lotniczym. 23.05—23.30: Muzyka taneczna.

Środa 12 września

6.45: Audycja poranna. 7.50: Pogadanka dla pań: „Ogólne uwagi o przyrządzaniu przetworów ze świeżych jarzyn" — wygłosi inż. Zofja Sembratówna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Koncert kameralny: muzyka czeska. 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Gramofon. 15.30: Wiadomości o eksporcie. 15.35: Komunikaty. 15.45: Fragment teatralny. 16.00: Muzyka lekka z Warszawy. 16.45: Opowiadanie ze Lwowa: „Leszek, Paryż i Czarny Kot". 17.0: Recital śpiewaczy Liljany Zamorskiej z Warszawy. 17.25: Pogadanka dla kobiet. 17.35: Gramofon. — 17.50: Poradnik sportowy. 18.00: Gramofon. 18.10: Wiadomości bieżące. 18.15: Recital skrzypcowy z Warszawy. 18.45: Odczyt z Łodzi: „Błękitny świat kryzysu". 19.00: Muzyka lekka. 19.20: Pogadanka z Warszawy. 19.30: Muzyka lekka z Warszawy. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Muzyka lekka. 20.45: Dziennik wieczorny i odczyt: „Jak pracujemy w Polsce". 21.00: Koncert szopenowski z Warszawy. 21.30: Odczyt: „Najstarszy polski poemat górniczy" — wygłosi dr. K. Maślankiewicz. 21.40: Recital śpiewaczy z Poznania. 22.00: Koncert reklamowy. — 22.15: Muzyka taneczna. 23.00: Komunikat o turnieju lotniczym. 23.05: Wiadomości sportowe. — 23.10—23.30: Muzyka taneczna.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

—o—

POSIEDZENIE WYDZIAŁU KRAKOWSKIEJ RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się we czwartek 13 bm. o godzinie 6'30 wieczorem w sekretarjacie Rady (ul. Warszawska 7, I piętro).

DOROCZNA KONFERENCJA ORGANIZACJI MŁODZIEŻY TUR WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO odbędzie się w niedzielę 16 bm. o godzinie 9 rano w sali Domu górników w Krakowie (aleja Krasińskiego 16). Organizacja licząca mniej niż 20 członków wysyła 1 delegata, organizacja licząca więcej niż 20 członków, wybiera na każdych 20 członków 1 delegata (np. organizacja licząca 60 członków ma prawo wysłać 3 delegatów). Na porządku dziennym: odczytanie protokołu z ostatniej dorocznej konferencji, sprawozdanie egzekutywy, referat organizacyjny, wybór egzekutywy okręgowej i wolne wnioski.

—ooo—

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.